



## **12-14.05.2017 – Krakowska Wiosna – Festiwal Chórów Męskich**

Pogoda w tym roku jest taka, że wszystkie siły zostają skierowane na front walki z resztkami zimy, czyli po prostu w poszukiwaniu wiosny, która w tym roku nie wiadomo dlaczego, gdzieś polazła i ma za nic, że wszyscy jej tu z utęsknieniem oczekują. Dosłownie wszyscy. Pracowite pszczołki, zakochani szczęśliwie i nieszczęśliwie, jak też i doświadczeni latami reumatycy.

My spokojnie możemy być przyporządkowani do każdej z tych grup, stąd więc motywacja do poszukiwania wiosny, w nas ogromna.

Okazją do jej znalezienia jest Krakowska Wiosna Chóralna. Tradycyjnie już, odbywa się ona w Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie, przy ul. Św. Wawrzyńca 15.

Festiwal trwa trzy dni, a my występujemy pierwszego dnia, czyli w piątek.

Broń jaką użyjemy do walki na froncie walki o wiosnę, jest najcięższego kalibru, bo w repertuarze mamy m.in. *Missa Brevis* Paula van Gulicka. Niewielu z tych, których zaatakujemy taką bronią będzie w stanie to wytrzymać. Poza tym charakter utworów, kieruje nasze starania o wiosnę, w kierunku najwyższym z możliwych.

Festiwal rozpoczyna się o godzinie 18-tej, a my zjawiamy się w Muzeum już o 16.30, by odpowiednio się rozgrzać i przećwiczyć jeszcze nasz repertuar.

Hala, w której śpiewamy, to piękna architektura techniczna. W hali stoją dwa stare niebieskie tramwaje. Piękne. Cudowne. Dzieła sztuki inżynierskiej. Choć to przecież tylko elektryczne silniki szeregowo prądu stałego, wkomponowane w piękne podwozia i nadwozia. Nie ma w nich komunikatów o najbliższych przystankach, nie ma automatów do zakupu biletów. I nie ma wszechobecnego dzisiaj plastiku. Wchodząc do nich, trzeba wykazać się większą sprawnością, niż bezproblemowe wsuwanie się do współczesnych, jeżdżących po naszym mieście, Krakowiaków. No i trudno w nich nieustannie i bezmyślnie przeglądać facebooka, przy wsiadaniu i wysiadaniu, na smartfonach. W tych tramwajach przy wsiadaniu i wysiadaniu trzeba myśleć, choćby po to, żeby sobie nie połamać rąk czy nóg.

A myślenie to ważna rzecz i w życiu się przydaje.

Nam się te tramwaje tak podobają, że w nich mamy swą szatnię, a i siedząc w nich zbieramy siły do śpiewu.

W tym dniu śpiewamy wspomnianą już *Missa Brevis* Paula van Gulicka, na którą składają się *Kyrie*, *Sanctus* i *Agnus Dei*.

Ponadto śpiewamy *Cantate Domino* – autorstwa młodej, ładnej i bardzo utalentowanej kompozytorki z Kaszub, Anny Ročławskiej – Musiałczyk, co nasza pani dyrygent podkreśla, przy każdej okazji, chcąc nas chyba zmobilizować do jak najlepszej pracy przepon, przez wciągnięcie brzuchów,.

Kolejnym utworem, który dziś zaprezentujemy, jest absolutny evergreen, piosenka *My Way*, spopularyzowana wersją Franka Sinatry, mająca swój muzyczny rodowód we Francji, napisana przez Claude Francois, a do której angielskie słowa napisał Paul Anka.

Słowa polskie są autorstwa Rafała Dziwisza, a zaaranżowana na chór męski została w chwili artystycznych uniesień, przez naszą Asię.

Koncert zakończymy bardzo świeżym utworem Paula van Gulicka, *Marszem Jubileuszowym*, który u nas w efekcie drukarskiego błędu, nazywany jest *Marszem Julileuszowy*, oczywiście z myślą o naszym Julu.

Hala, w której odbywa się festiwal już się zapełniła tak, że trzeba donosić dodatkowe, rozkładane krzesła.

To miłe i sympatyczne bo lepiej się śpiewa do krzesel zajętych niż pustych.

Prowadząca para wita wszystkich, przypominając program całej imprezy.

Jako pierwszy śpiewa chór Krakowskiego Towarzystwa Śpiewackiego ECHO.

Dyrygent tego chóru, okazuje się niezłym, sprawnym i dowcipnym konferansjerem, bo umiejętnie i ze swadą opowiada o utworach, które będą śpiewać. Co ważne, mimo, że wypowiada uwagę o swojej własnej skłonności do gadulstwa, to jego wypowiedzi są zgrabne i co ważne kończone takimiż puentami. Panowie z chóru ECHO, mogą mieć przekonanie, że stanowi wartość dodaną do ich zespołu. Śpiewają osiem utworów. Przedostatni jest nam bliski, bo to znane i z naszego repertuaru Pieśni Góralskie Jana Pasierba-Orlanda.

Ostatni utwór, to już wprost, bez ogródek, zaklęcie wiosny, bo śpiewają *Wiosnę*, utwór Andrzeja Zielińskiego, do słów Wojciecha Młynarskiego, znany z wykonania przez zespół Skaldowie, a który to utwór swą premierę miał kiedyś, podczas słynnych *Spotkań z Balladą*, jeszcze z prowadzącą parą Stuhr – Sobczuk.

Podczas występu chóru Echo, w empatycznym zrozumieniu naszego Stasia z tenorów, denerwujemy się wraz z nim, bo jego chóralna marynarka uciekła mu gdzieś i za nic w świecie nie chciała wrócić do swego właściciela. Czyżby to mogła być reakcja, na któryś z utworów, który za chwilę będziemy śpiewać... Nikt z nas też nie czuł się podejrany o zagrabienie Stasiowego mienia, choćby przez przypadek, bo Stasiu drobnej postury, raczej nie ma swojego rozmiarowego odpowiednika w naszym chórze. Kiedy Stasiu już bliski pogodzenia się ze swym losem, po przepytaniu wszystkich na okoliczność zniknięcia marynarki, po przeszukaniu wszystkich wieszaków, półek i dwóch tramwajów, prawie czuł się byłym jej właścicielem, ktoś zwrócił mu uwagę, że jego marynarka, w pierwszym rzędzie, rozpostarta na krześle, pilnie słucha występu chóru Echo. Radość to za mało. Euforia ogarnęła Stasia, a nas spokój, że w tenorach podczas naszego występu, Stasiu będzie wyglądał tak ładnie, jak my wszyscy.

Chór Echo skończył swój występ i teraz zapowiadają już nas. Wychodzimy na środek. Nasza pani dyrygent mówi o utworach, które będziemy śpiewać, że wszystkie zostały zadedykowane naszemu chórowi. Tym, którzy zazdroszą nam znajomości z Claudem Fracois, Paulem Anką czy Frankiem Sinatra, przychodzi zaraz wyjaśnienie, że dedykacja *My Way*, to przede wszystkim aranżacja naszej pani dyrygent, dla samej siebie i naszego chóru. Co istotne, aranżacja bardzo udana. Utwór, małymi, nieśmiałymi krokami wchodzący do naszego żelaznego repertuaru również pozakoncertowego. Pełnię tych praw uzyska, kiedy odrzucimy nuty i o każdej porze dnia i nocy będziemy mogli go zaśpiewać.

*Missa Brevis* śpiewamy z pomocą akompaniamentu naszej Asi, na keyboardzie. To tak dla bezpieczeństwa, bo jeszcze do doskonałości nam trochę brakuje. Choć jak się wydaje, to jest nadzieja, że zaśpiewamy ten utwór kiedyś, już bez pomocy keyboardu, a z uwagą obserwując i reagując na dyrygowanie. Na razie ewolucja nie jest łaskawa i nasza pani dyrygent nie jest wyposażona w dodatkową parę rąk, byśmy już czuli się zupełnie bezpiecznie.

Dlatego słowo mobilizacja, skupienie i uwaga, to cechy, które powinny być immanentną cechą naszych "gulickowych śpiewań".

Takie cechy, którymi wykazał się nasz Jurek z barytonów, w *Sanctus*, występujący tu jako solista. I jeśli na próbach można było odczuć treść i obawę w śpiewie Jurka, to koncert to zaskoczenie.

Jurek swoją partię wyśpiewuje głosem tak pewnym i dobrze postawionym, że chór wchodząc w swoją partię lekko zaniemówił, a właściwie zanieśpiewał i nasze pierwsze wejście było nieśmiałe. No ale trudno się śpiewa z opadniętymi koparami, po takim Jurka wejściu. Brawo Jurek! Także Asi należą się gratulacje za "odkrycie sezonu".

W utworze Cantate Domino, towarzyszy nam nasz niezawodny i zaprzyjaźniony ChUR. Utwór ten skomponowany jest na chór mieszany i chór męski. A jak napisaliśmy w dwóch rocznicowych wierszach (na dwunastkę i trzynastkę) skierowanych przez nas do ChUR-u, łączą nas z nimi więzi szczególne i się na tych relacjach nie zawodzimy. Wdzięczni jesteśmy, że chciało im się dziś przyjść i wspomóc nas swym śpiewem. A dodatkowo swą urodą i młodością. Dzięki.

*Marsz Jubileuszowy*, którym kończymy nasz koncert, wzbudza entuzjazm publiczności, bo wchodzimy w rolę instrumentów mocno dętych, a i Paul van Gulick, oszczędził nas tu, pisząc utwór, który z pewnością wejdzie do stałego naszego repertuaru oficjalnego i nieoficjalnego, również, jak w przypadku *My Way*, po odrzuceniu nut.

Kończymy nasz występ. Dostajemy bardzo duże brawa.

Po nas jeszcze śpiewa Chór Lutnia Krakowska. Pani prowadząca konferansjerkę, ma chyba gdzieś pod stołem schowaną kryształową kulę, bo prowadzącą ten chór młodą, sympatyczną dziewczynę zapowiada jako ogromny dyrygencki talent, który wspaniale się kiedyś spełni.

Tę kwestię zresztą powtarza kilka razy. Nie znamy motywacji wróżek...

Jak będzie, tego teraz nie wiemy, ale nie przeszkadza to nam w ocenie pozamuzycznych walorów pani dyrygent...

Na zakończenie występów, połączone chóry, które dzisiaj śpiewały, wspólnie wykonują, pod kierunkiem tej młodej dyrygentki pieśń *Tebe poem*, utwór który mamy w swoim repertuarze, a który, jak wszystkie wschodnie utwory chętnie śpiewamy, kiedy tylko taka okazja do śpiewania może się nadarzyć.

Dzisiejszy dzień chóralny kończy się.

Jesteśmy jeszcze, z ramienia organizatorów zaproszeni na Plac Wolnica, do restauracji Podkowa, na mały poczęstunek. Tę rolę spełnia żurek z grzybkami i kiełbaską. Ci co chcą i mają ochotę zamawiają, już na swój własny rachunek, piwo. Przy sąsiednim stoliku chór Echo, wciąż po batutą swego dyrygenta i chwilowego dystrybutora wzmacniaczy głosów, odśpiewuje jednemu ze swych chórzystów, z okazji jego urodzin, *Ad Multos*...

Dołączamy się do nich ze śpiewem.

Potem już każdy we własnym gronie prowadzi dyskusję. Dla nas nadchodzi ważny czas, bo już w przyszły piątek mamy swój koncert jubileuszowy, z okazji naszego dziesięciolecia. Za kilka tygodni zaś, jedziemy do Holandii, gdzie wstydem byłoby nie zaśpiewać lub zaśpiewać źle, przed samym autorem jego utworów, oprócz innych, które jeszcze będziemy prezentować. Na razie jednak to Paul van Gulick, ustawił nam poprzeczkę wysoko, bo pamiętamy też nasze nie do końca doskonałe wykonanie jego utworu na pięciolecie naszego chóru, tu w Polsce.

Czasami jednak trzeba zaklinać rzeczywistość i trochę, w zgodzie z teorią *wishful thinking*, rozpatrywać pozytywne scenariusze.

Czasami może trzeba zakląć i po męsku podjąć walkę.

Czasami trzeba zdobyć się na szczerłość, by w końcu powiedzieć sobie:

*Dziś po próbach w Agricoli  
taka zdolność w nas wynika  
że śpiewamy doskonale  
Dziela Wszystkie P.Gulicka.*

*Janusz Czerwiec "fazi"*